Nr. 30. **Lwów,** dnia 28. września. Rok 1907.

CHWILA
TYGODNIK ILUSTROWANY

Naczelny redaktor: **Maksymilian Schlesinger.**

Prenumerata wynosi:	Wychodzi w sobotę.	REDAKCYA I ADMINISTRACYA
Rocznie . . . . 5 K. — h.	Numer pojedynczy . . . . **5** ct. (10 hal.)	**WE LWOWIE,**
Półrocznie . . . . 2 „ 60 „	Na prowincyi . . . . **6** ct. (12 hal.)	**RYNEK L. 44 I. PIĘTRO.**
Kwartalnie . . . . 1 „ 40 „		

Wypadki w Marokko.



Atak wojsk kolonialnych francuskich na Marokańczyków pod Casablanca.

Upraszamy o nadsyłanie przedpłaty. Wynosi ona rocznie z przesyłką do domu 5 koron, półrocznie 2 K. 60 hal., kwartalnie 1 K. 40 hal.

Adres Administracyi: **Lwów, Rynek l. 44, I. piętro.**

WŁODZIMIERZ SULIMA POPIEL.

Pies swatem.

Wojtek Śliz chodził zamyślony od kilku godzin, i nie mógł nigdzie sobie miejsca znaleźć. Wyglądał co chwila na oborę, obchodził domostwo całe i znowu wracał do izby, siadał na ławie pod oknem, wzdychał i dumał.

Ciężko mu jakoś było na duszy.

Maryś, którą poślubił przed rokiem, umarła mu zeszłego tygodnia, zostawiając całe gospodarstwo na jego głowie. I marniało wszystko do szczętu, bo jakże jeden chłop na całe gospodarstwo, mógł bez babskiej pomocy sobie poradzić?

A dziś przy świętej niedzieli, jakby na pokusę, nagadali mu gospodarze w karczmie o Hance Karpowej.

Ha, wdowa bo wdowa była, ale bogata i rzęsista — zuch baba!

Więc myślał sobie Śliz, czy nie byłoby dobrze Karpową poślubić, bo i majątek po chłopie miała dość spory, i taka była zalotna, taka gładka i przylepna, że na samo wspomnienie, brały go do niej ciągoty. Tylko w głowę zachodził, jakby się z Karpową najpierw pogodzić, bo niedawno wadził się z nią o miedzę, a potem w sądzie na terminach stawał.

Wstał z ławy, przeciągnął się, ziewnął i spojrzał w okno.

Noc już ogarnęła ziemię, a na niebo wtaczał się krąg księżyca, srebrząc ciemną smugę lasu widniejącą w dali.

Śliz patrzał chwilę w zamyśleniu, bębniąc palcami po szybie; poczem odwrócił się, wziął kij w garść, zasunął kapelusz na głowę i wyszedł.

Cicho było w całej wsi. Tylko drzewa gaworzyły cicho, wyciągając ku niebu swoje ramiona.

Śliz szedł z pochyloną głową kawał drogi, wreszcie skręcił w bok, wlokąc się powoli opodal strugi rzecznej, w której odbijały nadwodne drzewa swoje czarne cienie. Tu i ówdzie, z okien rozrzuconych domostw, przebijały się żółte światła.

Śliz stanął, oparł się plecami o przesadzistą wierzbę i wbił oczy w dal.

Naleciały go zaraz różne smutne myśli. Ciarki poczęły go ogarniać, gdy wspomniał, że gospodarstwo zmarnieje mu bez babskiej opieki.

I jakże mu było radzić? Brać tę, którą mu gospodarze raili w karczmie, dzisiaj przy świętej niedzieli? Wszakże dopiero tydzień minął od śmierci Maryśki, jeszcze zmarła nieboraczka nie zastygła całkiem w grobie, jeszcze w domu wszędzie na każdym kroku znać było jej gospodarną rękę, a już miałby myśleć o innej?

Przejęło go uczucie wstydu i żalu serdecznego. Zwiesił głowę na piersiach i łzy stanęły mu w oczach.

— Grzech... grzech... dla Boga!... — jęczał głucho, trąc oczy kułakami.

Zamajaczyły przed nim w całej krasie szczęśliwie spędzone chwile ze zmarłą żoną. A było mu z nią nieraz tak dobrze, tak słodko...

Księżyc w całej pełni płynął zwolna po pogodnem niebie. Po obejściach poszczekiwały monotonnie psy, a strumień u stóp jego płynący, szemrał tajemnie, złocąc i mieniąc swoje wody w księżycowym świetle.

Śliz stał nieruchomo, wsłuchał się w tę muzykę nocną i wzdychał co chwila.

— Maryś... Maryś!... — zajęczał naraz żałośnie. — I jakoż mnie samemu na świecie tak ostać i marnieć. Toć i w niebie byłoby ci weselej, gdyby twój wojtek Hankę Karpową wziął i przyodziewek pozostały po tobie, nie marniałby w skrzyni, bo by go Hanka znosiła. Toć przecie nie rają mi ją żadne obieżyświaty, tylko sami porządni gospodarze. Hej Maryś. Maryś! Sama wiesz najlepiej, jaka Karpowa gospodarna, że nawet żadna dziewucha ze wsi jej nie sprosta. Przecie mnie tylko przez tę gospodarność ciągoty do niej biorą. Dalibóg Maryś, że tylko jej gospodarność na sercu leży. Bo i jakoż mi na jej urodę patrzeć, kiedy mnie jeszcze po tobie okrutna żałość serce ściska. Nie ostanę ci ja sam marnieć niebogo. Zdaje mi się, że po Bożej woli mnie się wdowa patrzy, bo ona tylko po tobie gospodarstwo sprawować jest godna.

I zdało mu się, że widzi już Hankę w swojej chacie, że obejmuje i pożera ją oczyma.

Chciał on sam niegdyś żenić się z Karpową, kiedy jeszcze dziewką była. I ona nie była mu wtedy przeciwną. Tylko, że rodzice nie chcieli dodać jej do wiana łaciastego prosiaka, więc zerwał z nią i nieboszczkę Maryśkę pojmał.

Cicha księżycowa noc rozmarzyła go, nastroiła jakąś niewypowiedzianą tkliwością. Mimo woli wzdychał, a myśli jego ulatywały ciągle w stronę zagrody wdowy.

Ruszył z miejsca i szedł bezwiednie naprzód. Coś gnało go w tę czarowną pogodną noc, jakaś tęsknica osiadła mu na sercu. Sam nie wiedział, czemu skierował swoje kroki w stronę mieszkania Karpowej.

Rychło znalazł się przed jej domem. Podszedł pod same okna, chcąc zajrzeć do wnętrza, kiedy nagle z za węgła domu wypadł duży kudłaty pies.

Śliz odskoczył w bok, i nie chcąc być spostrzeżonym, przylgnął do wysokiej sterty drzewa. Ale zamiast uchylić się przed czujnem uchem złośliwego kundysa, zwrócił na siebie całą jego uwagę, gdyż trącone polana drzewa, poczęły zsuwać się i spadać z hurkotem na ziemię.

Pies porwał się w tę stronę i głośne zajadłe szczekanie napełniło cały podworzec.

Wojtek począł opędzać się kijem, ale pies podrażniony, darł się ku niemu jak wściekły, grożąc białymi kłami.

Śliz rozglądnął się. Uciekać ani mowy, bo rozżarty pies byłby mu pięty poobkąsywał, a schronić się nie było gdzie. Parkan za słaby i za wysoki, pozostawał więc tylko jedyny ratunek, wdrapać się na stertę drzewa. W jednej chwili począł się spinać ze zrącznością kota. Sprawa nie była jednak tak łatwą, jak się na pozór zdawało. Krąglaki drzewa rozsuwały się co chwila, a on, będący już na szczycie sterty, znajdował się w jednej chwili znowu na ziemi, gdzie zajadły pies obgryzał mu łydki i pięty.

Szczekanie psa i rumor walącego się drzewa, wywołały rychło czujną gospodynię z domu.

Sytuacya dla Śliza stała się wprost rozpaczliwa. Zrozumiał rychło, jaki wstyd go czeka, jeśli wdowa zaalarmuje sąsiednich gospodarzy.

Chwycił się więc rozpaczliwie za wystające łaty drzewa, usiadł na samym szczycie i znalazł się nareszcie bezpiecznym przed rozżartym psem.

— Hanka weźcie psa — począł Śliz błagalnym głosem.

— Burek zabij go... wrr... wrr...! — odpowiedziała wdowa.

— Hanka, dla Boga... przecie przyszedłem pogodzić się z wami — szeptał rozpaczliwie Śliz.

— Ha! pogodzić się. Drwa kraść chciałeś. tak jak ukradłeś mi miedzę.

— Nieprawda, nie...

Kobieta podparła się pod boki i poczęła szczuć psa coraz bardziej.

— Burek, bierz złodzieja... zabij!...

— Hanuś... Hanuśka... dajcie pokój... oddam wam miedzę, tylko nie krzyczcie, bo sąsiedzi się zbiegną.

— Niech się zbiegną, zobaczą jak wdowę okradasz.

— Przecie ja za tobą Hanka, nie za drzewem tutaj przyszedł. Swaty chcę posłać do ciebie, pogodzę się już...

— Widzisz go, za mną przyszedł. A czegoś swatów wpierw nie przysłał, czegoś przyszedł kraść? Mało ci było miedzy, mało mojej krzywdy? Burek zabij go... wrr... wrrr!...

Kundys jeszcze z większym impetem począł rwać się ku niemu, grożąc ostrymi kłami.

— Hanuś... — wyszeptał Śliz błagalnie, — odpędź Burka... odpędź... sąsiedzi się zbiegną... Przecie ja tylko ciebie chcę, a nie twojej krzywdy...

— A czegoż dwa roki temu nie chciałeś mnie brać, hę?

— Bo ci ojcowie łaciastego prosiaka do wiana dodać nie chcieli. Jakoż mi było ciebie brać niebogo, jako?

Umilkli oboje. Tylko Burek szczekał ciągle zajadle i wyciągał pysk do zwisających nóg Śliza.

— Hanuś.. — szepnął po chwili głos cichy.

— Hę? — odpowiedziała kobieta.

— Odpędź Burka, odpędź!...

— A miedzę mi oddasz?

— Oddam... i pola kęs ci przyczynię...

— I na prosiaka dybał nie będziesz?

— Nie będę Hanuś.

— Weselisko kiedy sprawim?

— Radbym... nawet zaraz...

Wdowa uśmiechnęła się. Po chwili odpędziła psa na bok.



Obrady sejmowe.
JE. KS. DR. JÓZEF THEODOROWICZ
Arcybiskup obrz. ormiańskiego.

Śliz zlazł powoli na ziemię i przysunął się do kobiety.

Noc była przecudna. Pyzaty księżyc spoglądał na nich uśmiechnięty z za rąbka białej chmurki, wokoło niego zaś mrugały blade gwiazdy.

Oni stali chwilę wpatrzeni w siebie, wreszcie ruszyli powoli hen — w nocną dal, w stronę ciemnego pasma drzew, nurzających swoje konary w srebrnych pyłach promieni księżyca.

Wdowa przygarnęła się ku niemu, a on objąwszy ją ramieniem, począł mówić czule przyciszonym głosem:

— Nie mów ino Hanuś sąsiadom, że Burek nas poswatał.

— Nie Wojtuś... nie...

I pochyliwszy się ku sobie, złączyli się długim, serdecznym pocałunkiem...

Z. Sully Prud'homme

Strzaskana czara.

Czarę tę, w której kwiatek werweny usycha,
Ktoś potrącił — uderzył cienki brzeg kryształu,
I pękł, lecz nikt nie słyszał, tak to brzękło [z cicha,
Tylko się teraz rysa przedłuża pomału —
Krąg zatacza dokoła, i woda ucieka,
Kwiat też zwiędnie, gdy kropla ostatnia wy- [płynie;
Jakkolwiek jeszcze tego nie widać zdaleka,
Niech nikt czary nie rusza—spękane naczynie!..

* * *

Tak czasem w życiu droga potrąci nas ręka,
Da cios w serce, choć lekko niby i nieznacznie,
Ale już potem dalej ono samo pęka;
A gdy mu kwiat miłości obumierać zacznie,
To chociaż oczy ludzkie nic widzieć nie mogą,
Nosi w biednej swej głębi krwawiącą się ranę,
I życiodajna siła uchodzi tą drogą:
Niechże serca nie ruszy nikt—serce spękane!

M. DU...

Król Jan III Sobieski i jego rodzina.

III.

Wdawanie się w sprawy krajowe było udziałem królowej „Marysieńki“ od pierwszych dni rządów Sobieskiego, gdyż samo jego wniesienie na tron po większej części on jej zawdzięczał. Zawiązanie przymierza z cesarzem niemieckim, które wywołało później znaną i tak rozsławioną po świecie potrzebę wiedeńską, jest dziełem mściwej myśli Maryi Kazimiery. Obrażona jej duma na dworze francuskim szukała dla siebie pomsty i znalazła takową, usuwając Rzeczpospolitą od przymierza z Francyą, a rzucając się w objęcia sojuszu z domem habsburskim. Pomysł ten królowej, zażalonej osobiście na Ludwika XIV, że jej odmawiał honorów najwyższych królewskich, niepamiętając znać, iż kiedyś była jego poddanką, pomysł ten niewieściej obrażonej dumy, powstał w jej głowie, dojrzał wśród zakulisowych intryg jej gabinetu, i urzeczywistnił się wreszcie traktatem Rzeczypospolitej, zawartym w marcu 1683 roku z domem habsburskim.

Wpływem tego traktatu była, w jesieni tegoż 1683 roku podjęta, odsiecz Wiednia, oblężonego przez Turków. Królowa bezwiednie uszczknęła dla męża i przybranej ojczyzny laurową gałązkę do sławy wieńca; bezwiednie przygotowała pole do wypadków wielkiej politycznej i cywilizacyjnej doniosłości.

Już po wyprawie wiedeńskiej, praktyki polityczne królowej rozwielmożniły się w sposób groźny dla Rzeczypospolitej, podkopujący stanowczo kredyt króla wśród narodu. Król, olśniony swą fenomenalną miłością ku żonie, milczał, nie przeszkadzał praktykom, niekiedy tylko tłómacząc się przed bliższymi, w sposób poufny, że małżonce - odmówić niepodobna, gdy czego zapragnie, bo grozi. iż gniewem zapłonie, że odeń odjedzie.

Taka groźba zbyt straszną była dla Jana III, by mógł małżonce w czem odmówić; nie odmawiał więc, obawiał się, by poza słowem groźby nie szedł czyn złośliwy a praktyki pokątne niewieściego dworu królowej, wzmagały się tymczasem; szły górą, unosząc na swej fali łódź skołataną losów krajowych.

Szmer niezadowolenia ku końcowi dni królewskich prawie powszechnym się stał. Dobrze zasłużone imię króla wśród tłumu, schodziło na poniewierkę. Gdy więc w roku 1696 Jan III. żyć przestał, sarkania na królową w wieloraki sposób przejawiać się zaczęły, miotano na nią wierszowanymi paszkwilami. Królowa, a raczej jej poufni, odpowiadali na uszczypliwą satyrę wierszem również, osłaniając imieniem króla zmarłego własną niesławę; owe przekupstwa, rozdawanie urzędów za pieniądze, owe pokątne praktyki polityczne, różnorodne intrygi, poza sceną widowni dyplomatycznej prowadcone, a tak stanowczo na tej widowni działające — bronionemi były w ówczesnych świstkach, które w druku lub licznych odpisach rozbiegały się po kraju.



Obrady sejmowe.
JE. KS. DR. JÓZEF BILCZEWSKI
Metropolita obrz. łacińskiego.

Jeden z takich świstków, stających w obronie Maryi Kazimiery, zaczynał się od następujących wyrazów: *„Pomścij się Boże, mojej niewinności, którą szacują bez żadnej litosci — honor mi biorą, męża mi szkalują — mym dzieciom sławy bezpiecznie ujmują... Cóż mój mąż winien, że Chocimskie wały — krwią bisurmańską, tak się zrumieniały? Cóż mój mąż winien, że Wiedeńkie Góry wołają: jeśli dokazał tak który“...*

Pamięcią więc zgasłego bohatera wiedeńskiego osłaniała się królowa, lecz ta tarcza już na niewiele przydać się mogła. Brak tej kobiecie było serca, którem się wielekroć zdobywa królestwa i trzyma ludy bodaj nieprzyjazne, w należnym posłuchu. Umysł wyższy, zręczność wielka, zdolność oryentowania się wśród spraw politycznych, któremi ona odznaczała się — nie mogły zastąpić i nie zastępowały, w niej braku uczucia. Brak ten sprawcą był jej późniejszych klęsk politycznych i wydarł jej dzieciom nadzieję utrzymania tronu polskiego.

Stosunek do dzieci obojga Sobieskich był nader różnr: i tu ujawniają się sprzeczne ich charaktery. Marya Kazimiera i dla dzieci miała uczucie samolubne, serce zimne. Pragnęła ich pomyślności, wzniesienia się, lecz swem postępowaniem, zatamowała im drogę do tronu. Król Jan dzieci swoje kochał tkliwem, można rzec: macierzyńskiem, uczuciem. Nawet podczas Wiedeńskiej Potrzeby, wśród trosk wojennych, wrzawy i niewczasów obozowych, ma on



Obrady sejmowe.
DR. STANISŁAW STARZYŃSKI.

czas i myśl swobodną, by pisać do żony z zaleceniem o nieprześladowaniu za niepilność w nauce jednego z młodszych synów. Nachmurzone oblicze dziecięcia było dla niego zbyt przykrem. Pisze więc do żony, aby „Minionek“ lepiej się nie uczył, niż ma tracić na wesołości. Tyczy się to sześcioletniego wtedy syna Aleksandra, którego widocznie tak wcześnie do książki chciano wdrażać.

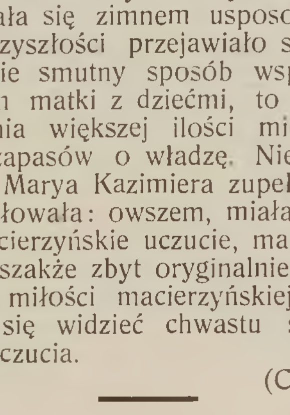
W ogóle, o ile Jan III był dla dzieci pobłażliwym, miłującym aż do słabości ojcem — o tyle Marya Kazimiera odznaczała się zimnem usposobieniem, co w przyszłości przejawiało się nawet w dziwnie smutny sposób współzawodnictwem matki z dziećmi, to na polu posiadania większej ilości mienia, to wśród zapasów o władzę. Nie można rzec, by Marya Kazimiera zupełnie dzieci nie miłowała: owszem, miała ona dla nich macierzyńskie uczucie, manifestujące się wszakże zbyt oryginalnie... wśród kwiecia miłości macierzyńskiej zadużo dawało się widzieć chwastu samolubstwa i uczucia.

(C. d. n.)

MARYLA OL. . . .

Słoneczna pieśń.

Przez lasy pola i gaje
Przez kwiecistych niw wyraje,
Przez perliste mgieł zasłony
I świetliste gór korony,
Płynie wielka pieśń słoneczna,



Obrady sejmowe.
DR. HENRYK KOLISCHER.

Taka dawna, taka wieczna
Pieśń miłości, pieśń natchnienia
Jak słowików wdzięczne pienia.
Chociaż dawna, wiecznie nowa,
Tyle szczęścia w sobie chowa,
Tyle woni, tchnień wiosennych,
Tyle jasnych chwil, promiennych...

I w niewolę swoją wplata,
I wynosi nas w zwyż świata,
Ponad ziemię i nad tłumy
Gdzieś w promiennych niebios tumy
I osnuwa w nić marzenia
We mgłę szczęścia, zapomnienia.

Prowizoryum budżetowe na r. 1908.

Sejm w b. r. nie uchwali budżetu na r. 1908 dla braku czasu. Wydział krajowy przedłożył tedy Sejmowi wniosek o uchwalenie 6-miesięcznego prowizoryum. W myśl tego prowizoryum, Wydział kraj. byłby upoważnionym do czynienia wydatków zwyczajnych na podstawie budżetu roku 1907 i do pobierania dodatków wedle stopy przyzwolonej na r. 1907. Budżet roku 1907 wykazuje w wydatkach 42,849.578 kor., a w dochodach 39,017.870 kor., zamyka się więc *niedoborem 3 milionów 831 tysięcy koron*. Niedobór ten polecił Sejm pokryć krótkoterminową pożyczką płatną w dniu 1. stycznia 1911, a oprocentowaną po 4 od sta.

Prosząc tedy Sejm o upoważnienie do czynienia w r. 1908 wydatków w granicach budżetu 1907, oraz do pobierania takich samych dodatków, jak w r. 1907, jest Wydział kraj. zarazem siłą faktów zniewolony prosić o upoważnienie do pokrycia niedoboru drogą krótko terminowej pożyczki.

Niedobór ten musi wypaść w roku 1908, nawet gdy wydatki trzymać się będą granic roku 1907, znacznie wyżej, ponieważ regulacya płac nauczycielskich, obowiązująca od 1. lipca 1907, zaciążyła na roku 1907 tylko połową tej kwoty, jaka będzie z tego tytułu potrzebną w roku przyszłym. Wedle preliminarza szkolnego na rok 1908, zestawionego przez Radę szkolną krajową, zwiększą się wydatki w porównaniu z r. 1907 skutkiem regulacyi płac w funduszu szkolnym krajowym o *2,384.832* kor., a w funduszu emerytalnym o *223.793* kor., czyli razem o *2,608.175* koron. Gdy zaś ten konieczny wydatek roku 1908 doliczymy do niepokrytego niedoboru r. 1907, to otrzymamy *6,439.883* koron.

Doliczając nadto do tej sumy zwiększony ciężar w wydatkach na drogi (wskutek nowej ustawy drogowej), wynoszący milion koron, otrzymamy w całości *7,439.883* kor., jako niedobór roku 1908, nie mający w dochodach pokrycia, który któtkoterminową pożyczką musi być pokryty.

Wydział krajowy zwraca uwagę Sejmu, że rzeczywisty niedobór r. 1908, jaki się okaże po zestawieniu preliminarza, będzie niewątpliwie znacznie wyższy. W powyższem bowiem obliczeniu,



Obrady sejmowe.
DR. WŁODZIMIERZ KOZŁOWSKI.

trzymającem się granic roku 1907 z wyjątkiem jedynie potrzeb szkolnictwa ludowego, nie brano wcale w rachubę normalnego wzrostu wydatków, jaki siłą faktów w niektórych działach gospodarstwa krajowego nastąpić musi.

W sprawozdaniu swem zaznacza Wydział kraj., że rząd, licząc się z położeniem finansowem wszystkich krajów, kilkakrotnie oświadczył, iż niebawem przystąpi do sanacyi finansów krajowych. Oświadczenie to przybrało o tyle konkretniejsze kształty, że istotnie niebawem zbierze się zwołana przez ministra skarbu konferencya reprezentantów wszystkich wydziałów kraj., celem zastanowienia się i nad sposobem i nad formą uzdrowienia finansów krajowych. Jeżeli ta akcya da w ciągu roku 1908 pozytywny rezultat, w takim wypadku ów wykazany wyżej niepokryty deficyt roku 1908 zniknąłby, a jeżeli nie zupełnie, to w każdym razie zmalałby bardzo znacznie.

Dr. O. P.

Całusy przed sądem.

Zaiste trudno dać wiarę, jak najróżnorodniejszej natury, sprawami sądy bywają zarzucane. Między innemi sprawami, sędziowie niejednokrotnie rozpatrywali już kwestyę rabunku, czy kradzieży całusa, czy całusów. I tak kronika kryminalna notuje



Obrady sejmowe.
DR. STANISZEWSKI.



Obrady sejmowe.
TOMASZ SZAJER.

wypadek, w którym napad został dokonany, nie przez mężczyznę, jeno przez 18-letnie dziewczę. Pewna kelnerka drezdeńska, będąc w dobrym humorze ukradła całusa nieznanemu jej podróżnemu. Podróżny wezwał pomocy policyi i kazał ją przyaresztować. Kelnerkę zasądzono na 14 dni aresztu.

Wprost przeciwny kawał urządził w Ameryce pewien farmer, który przybył w odwiedziny do miasta Rockford w stanie Illinois. Poczciwy wieśniak usiadł do tramwaju na dworcu kolejowym, aby dostać się nim do miasta. Sąsiadką jego z przeciwka byłe pewna pani, która go swą pięknością literalnie oczarowała. Farmer ujęty czarem damy, zapomniał o wszelkich względach przyzwoitości, podskoczył ze siedzenia i zbliżywszy się nagle do obcej, począł ją okładać gorącymi pocałunkami. Przed sędzią rabuś całusów tłumaczył się, że działał pod wpływem nieprzepartego przymusu. Tłumaczenie to nie zdało się na wiele, bo za skradzione całusy zapłacił 100 dolarów (500 koron) kary!

Jeśli skargi o kradzione całusy, wnoszone przez obce strony, nie należą do rzadkości, to jednak zdarzają się i takie skargi, w których jedno ze stadła małżeńskiego prosi sądu o ochronę przed szałem całowania drugiej polowy małżeńskiej. Szczególna namiętność w całowaniu ujawnia się u ludów romańskich. Niedawno temu golarz włoski w Nowym Jorku przymusowo nocą został odstawiony na inspekcyi policyi. Stójkowy zastał „golarza“ siedzącego na ulicy w pełnym negliżu, zmoczonego od stóp do głowy i trzęsącego się od zimna. Sprowadzony na inspekcyę podał do protokołu, że kochająca jego małżonka Izabella, wyciągnęła go z łóżka, a wylawszy na niego wiadro wody, na bruk wyrzuciła. Okrutny ten postępek żony golarza, był nazajutrz przedmiotem rozprawy sądowej Zapozwana żona golarza oświadczyła, co następuje: „Przed rokiem wyszłam z miłości za mąż za swego Leona, lecz z powodu szału całowania, na który mój Leon cierpi, pożycie małżeńskie stało się dla mnie istną męczarnią Ciągle i nieustannie mąż mój chciałby mnie tylko całować. Rano okłada mnie pocałunkami, w czasie dnia opuszcza często lokal przybiega do domu i całuje mnie, wieczorem całuje, a następnie całowanie odbywa się w dalszym ciągu przez całą noc. A kiedyż spać mam? Gdy ostatniej nocy znowu go napadł był szał całowania, wylałam na niego wiadro zimnej, jak lód, wody aby nieco ochłonął w swym ferworze. Swego Leona kocham tak samo, jak poprzednio go kochałam, ale co za wiele, to zawiele — przedewszystkiem jednak spać pragnę w nocy i chcę, aby nikt snu nie odbierał!

Przykrzejszym, jak powyżej wspomniany golarz włoski był pewien Francuz. Chcąc złożyć żonie dowód swej miłości dał jej przez dzień 932 pocałunków. Po 14-tu dniach pożycia małżeńskiego, tak się uprzykrzył swej żonie, że ta przestraszona szałem całowania swego męża, opuściła dom jego, wróciła do rodziców i wniosła skargę o rozwód sądowy.

Dla zaokrąglenia notatki, opowiem wypadek, w którym męża zasądzono na przymusowe całowanie swej żony. Arcyciekawy ten wyrok wydał sędzia w Brooklynie, imieniem Higginbotham. Sędzia Higginbotham nakazał pewnemu mężowi, który oskarżony był o to, że opuścił żonę i dziecko: 1 aby przynajmniej raz na dobę pocałował swą żonę, — 2. aby każdego tygodnia dawał żonie na utrzymanie 24 marek (28 K 80 hal.), — 3. aby przynajmniej raz na tydzień nosił jej do domu wiązankę kwiatów. Nakaz wydany obowiązywał go przez 4 tygodnie. Po tym czasie miała się zgłosić opuszczona żona do sędziego Higginbothama i zdać mu sprawę, czy mąż jej ściśle wypełnił dany nakaz. Nakaz wydany został z zastrzeżeniem, że gdyby go niewierny małżonek nie wykonał, przestępca podpadnie formalnej karze sądowej. Z dzieckiem na ręku oskarżony opuścił gmach sądowy, niewiadomo — jednak, czy nakaz sędziego poskutkował!



Obrady sejmowe.
JAN STAPIŃSKI.

Dla matek i wychowawców.

Leczenie złych skłonności, złych popędów, żądz, nawyknień i nałogów.

XXIX.

(Dokończenie).

Surowy, (rubaszny, dziki).

Surowy jest zazwyczaj i nieżyczliwy i cierpki. Z powodu ciasnoty sądów, będąc ponadto pozbawionym uczucia sprawiedliwości, surowy ma niemniej manię spierania się. Przywary jego nie są mu wcale przeszkodą w zasłonieniu się pretekstem szczerości i miłości prawdy; nie zna on dla nikogo przywilejów, jednako zwykł napadać czy na kolegów, czy na krewnych, czy na znajomych. Zbyteczną chyba jest wzmianka, że lubi być opryskliwy i gburowaty a nawet rubaszny.

Surowy nie przebiera w ruchach, nie zna on lepszych zwrotów i wyrażeń w chwili, gdy namiętność nim zawładnie. Będąc najczęściej usposobienia żywo-namiętnego, każda przeszkoda, chociażby najmniejsza, wywołuje w nim pe-

Po drugiej konferencyi pokojowej w Hadze.



Dr. Kriege Niemcy. — Gen maj. von Gündel Niemcy. — E. Satow Anglia. — H Howard Anglia. — Br. Mars. v. Bieberstein Niemcy. — E. Fry Anglia.



Obrady sejmowe.
MICHAŁ OLSZEWSKI.

wne rozjątrzenie i nadwrażliwość, stąd i niezgrabna rubaszność, obok nieokrzesanej wosołości, wydawanie przezeń krzyków odwetu, posuwanie się do kąsania przeciwnika, okładanie go pięściami, kułakowanie, kopanie go, a nawet wyciąganie kijów i kołów jako broni, obrzucanie kamieniami przeciwnika, celem zranienia go, dobywanie kozików i noży.

Surowy posiada najwyższy stopień popędliwości, która przyjmuje postać wybuchową, oraz nabiera nieprzepartą dążność do przeprowadzenia tego, co chce.

Z usposobieniem takiem, osobnik surowy najczęściej już przychodzi na świat, a otoczenie bliższe i dalsze zwykło je podsycać i podtrzymywać. Nierzadko brak wpływu energicznego w domu, pomaga do rozwielmożnienia się tej przywary. — Nawet radość surowego bywa dziką i strach budzącą, a to dla tego, bo i w radości lubi wymachiwać rękami i nogami i częstować kolegów to jednemi, to drugiemi częściami ciała. Boć przecie radość lubi wstrząsać surowym, jak burza, której towarzyszą grzmoty i błyskawice.

Na zakończenie nadmieniamy, że bardzo często, surowy ma do dyspozycyi zjadliwy śmiech, a złośliwą radość, przeplata dla odmiany najgwałtowniejszymi wybuchami gniewu.

Leczenie. Jak wiadomo, przeciwieństwem surowości jest łagodność; o wywołanie tej zalety wychowawcy chodzić zatem powinno. Sprawa to arcytrudna. Ktokolwiek z wychowawców bowiem w ogóle, a z nauczycieli w szczególności miał przyjemność posiadania w klasie takich osobników, ten nabył chyba przeświadczenia, że gdy po usilnym wpływie i wytężającem oddziaływaniu zaczęły się pokazywać u surowego objawy łagodności, to łagodność przezeń ujawniona była pozorną, udaną i umyślną; była ona raczej objawem zwodniczej ciszy między dwoma wyładowaniami nerwowemi, między dwoma wybuchami gniewu i wesołości. Wobec takiego osobnika zwykła szkoła jest bezradną, bo i świat o tyle sobie później z niem da radę, o ile go będzie trzymał pod kluczem, aby był nieszkodliwym dla otoczenia. Dla tego rodzaju osobników, trzeba zakładów poprawczych. Czy wymierzanie dotkliwych razów, surowego by poprawiło? to pytanie. Niezawodnie obawa przed dotkliwymi razami mogłaby go i zmienić — ale tylko pozornie. Usposobienia, bicie nie zmieni. Trzeba by być niezwykłym optymistą, gdyby się chciało przypuścić, że społeczeństwo miasto mieć surowego i rubasznego osobnika nie dostałoby jeszcze w dodatku indywidyum mściwego, które zdolnem by było wywrzeć swą zemstę na pierwszym lepszym człowieku niewinnym.

Na tym typie, zakończamy szereg naszych uwag zamieszczonych w 30-tu numerach „Chwili“. Uwagi zamykamy powtórzeniem tych myśli, które wypowiedzieliśmy w wstępie:

„Wychowanie jest sztuką, która się sama przez się rozumie. Niestety jednak powołani do jej wykonania, nie rozumieją jej najczęściej“.

Wzrost moralny jest koniecznym. Człowiek obecnie chyli się ku upadkowi wewnętrznemu. Należy odtworzyć człowieka w duszy, w sercu: odtworzyć człowieka w mózgu. Mózg, oto władza, którego trzeba przetworzyć. — Seneka myśliciel rzymski, powiedział: *„discenda virtus est, non dat natura virtutem, ars est bonum fieri„*. (Kształcić się jest cnotą, cnotliwym nikt się nie rodzi, sztuką jest uczynić się dobrym).

Wychowanie niechaj i o tej przewodni nie zapomina, która wielce pomocną mu będzie w spełnieniu jego szczytnych obowiązków wychowawczych, a mianowicie: Jako religia — Bóg w Trójcy św; jako matka — kościół, jako kapłan — ojciec; jako ustawa — prawość; jako dźwignia — obowiązek, jako hygiena — praca; a na szczytach.... ideał“!



Obrady sejmowe.
KS. STANISŁAW STOJAŁOWSKI.

KAZIMIERZ KRÓLIŃSKI

Esterka.

(*Karta z życia samotnego letnika*).

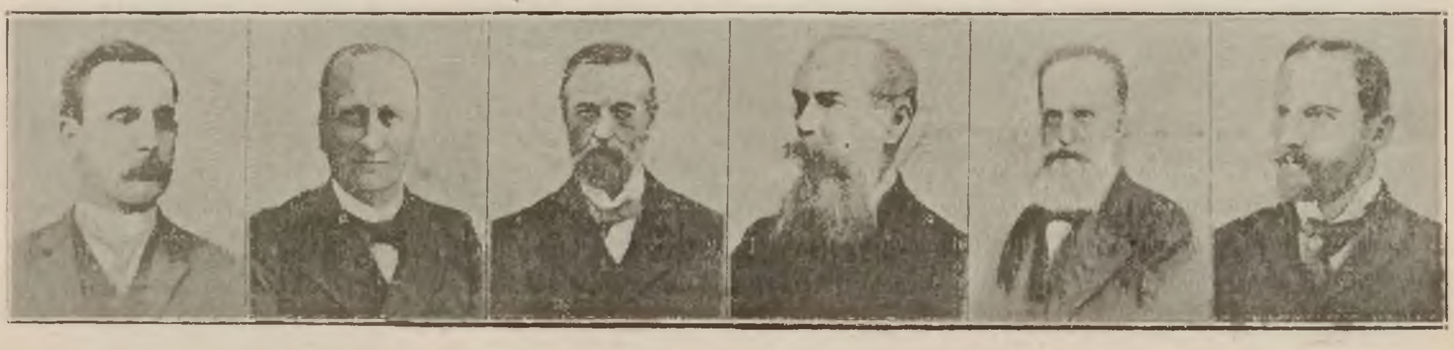
II.

Wybiegła szybko i znowu spłoszyła stado gęsi na werandzie. Los Esterki zaczął mnie trochę więcej obchodzić. Było mi jakoś dziwnie nieswojo czy głupio. Dziewczyna o rzadkiej piękności i inteligencyi musi marnieć w atmosferze przesądów, w otoczeniu trzech prostaków: ojca i dwóch nieletnich braci. Od ludu tutejszego dzieli ją przepaść niechęci i nawet wrodzonej nienawiści. Sama, wiecznie sama. Spotyka się chyba z twarzami pijackiemi, lub zgrają swywolnej nieokrzesanej wiejskiej młodzieży, która po „habrykę“ przychodzi i obrzuca ją grubymi dowcipami. Prześliczna przyroda, urok górskiego zacisza wycisnęły jednak znamienne piętno na duszy dziewczęcia.

Nadeszła z herbatą weselsza już i śmielsza.

— Kiedy już mnie pan zaprosił, to napiję się razem herbaty.

Po drugiej konferencyi pokojowej w Hadze.



Br. d'Eston relles de Constant Francya. L. Renault Francya. Lord Reay Anglia. Nelidow Rosya. Hr. Tornieli Włochy. Fusinato Włochy.



Obrady sejmowe.
FRANCISZEK KREMPA.

— No, widzisz, że dałaś się przekonać. Szynkwas zamknęłaś?

— Zamknęłam. Ojciec poszedł z koniem do pola, chłopaki na siano. Mam chwilkę czasu, bo spać jeszcze zawcześnie.

Przy herbacie przekonałem się, że Esterka ma bardzo dystyngowane ruchy. W rozmowie jest bardzo drobiazgową, umie o wszystkiem mówić — słowem posiada niezwykłą inteligencyę.

Rozmawialiśmy o górach, o pięknie widoków — chłonęła każde moje słowo z wielkiem przejęciem. Jej zdania i obserwacye były też nader trafne.

Lubię bardzo — powiada — poranek letni, kiedy smuga mgły legnie wzdłuż Dunajca i pełza powoli jak wąż olbrzymi, a kędyś pod tym baldachimem po tamtej stronie rzeki dźwięczą kosy na zagonach. Z tej znowu strony bór cicho szemrze i w oddali trzoda dzwoni wesoło. Jakby się chciało wówczas patrzeć, wsłuchać się w to życie tętniące naokół...

— Esterko! — przerwałem jej bezwiednie — zadziwiasz mnie.

— E, pan się może naśmiewa.

— Zaręczam ci, że odczuwam tak samo, jak i ty piękno. Powiedz mi tylko, kto ciebie nauczył tak czuć, tak patrzeć.

— Albo ja wiem. Czytałam wiele.

— Kiedy? Skąd masz książki?

— Mam dwie bardzo serdeczne koleżanki z Sącza, które chodzą na uniwersytet w Krakowie i one mi książki posyłają. Były nawet zeszłego lata u mnie w domu przez parę dni. Ja u nich w Sączu również byłam nieraz w wakacye. Bieda tylko, że to tyle mil, a kolej tu nie dochodzi. Trzeba z okazyi tylko korzystać i przysiąść się na furę. Jedzie się tyle mil, ale za to widoki przecudne...

— Chciałabyś się przenieść do miasta?

— O, nie. Chyba, chyba... tylko jedynie dlatego, aby się wydostać z tej zapleśniałej rodzinnej mojej atmosfery. Inaczej zanic. Ja, proszę pana, kocham góry, zrosłam się z niemi, one są mojemi powiernicami, siostrzycami mej duszy...

Tyle z jej cudnie pięknej twarzyczki promieniowało uroku, tyle blasku migotało w jej dużych błękitnych oczach, tyle biło od niej tęsknot o niewytłumaczonych mi odcieniach, że byłem wprost opanowany. Miała mnie na pasku swej woli. Gdyby była rozkazała, rzuciłbym się był w kłąb fal Dunajca, poszukać dla niej kamyka szczęścia, lub piąłbym się był po księżycowych promieniach ku furtom rajów o przychylność dla niej, o złagodzenie losów.

Siedzieliśmy naprzeciw siebie przy dużym dębowym, nie nakrytym stole. Rozmowa często się urywała i zapanowało długie milczenie. Przerywałem je zawsze pierwszy.

— Czy pani ma jaką nadzieję wybrnięcia z tego błędnego koła?

Spojrzała na mnie lękliwie, z odcieniem wyrzutu.

Czemu mi pan dokucza tytułowaniem „pani“?

— Nie, pani, tytuł ten się pani należy. Dlaczegożbo, poznawszy inteligencyę pani, mam ją traktować, jak służącą, lub choćby inną jaką prostą dziewczynę?

— Uznanie mogłoby dogadzać mej próżności, ale ja nad nią umiem panować. Proszę, bardzo pana proszę, aby zaniechał przemawiać przez „pani“ a mówił jak przedtem. Odmówi mi pan?

— Skoro tego żądasz — stosuję się. Wierz mi jednak, że mi nijako...

O co zresztą chodzi. Pan pobędzie tu parę tygodni, i odjedzie. Za miesiąc dwa, gdyby kto pana spytał, o Esterkę, musiałbyś długo sobie przypominać, co to za Esterka, gdzie, kiedy widziałeś ją pan. Jest to wam, mężczyznom wrodzone.

Czas płynął szybko, jak to koło księżycowe, toczące się po niebie w okolicy południa. Esterka wstała, podeszła do okna i ujrzała nieruchomą twarz Walka. Patrzył



Obrady sejmowe.
DR. FRANCISZEK TOMASZEWSKI.

zaś długo w głąb pokoju i śledził nas i łowił każde słowo.

Przepraszam pana — wyrzekł skonfundowany — byłem ciekaw, co Esterka tu robi. Już po północku. Chodź już Esterko, pan chce już legnąć.

Podałem jej rękę i uczułem dziwne drgnienie, które choć przelotne i krótkie udzieliło się mym nerwom.

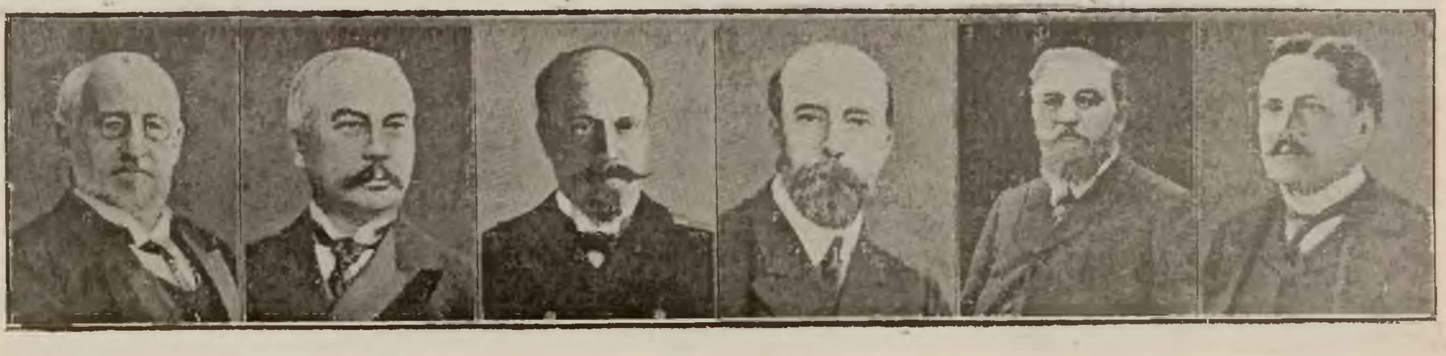
— Czy Walek się gniewa na Esterkę? zapytałem wyszedłszy za Esterką na werandę.

— Kazby ta. Ona ućciwa je i panu ućciwość z oczu patrzy tez. Dobranoc.

— Dobranoc — odrzekłem i odprowadziłem wzrokiem obie postacie aż do ich drzwi, poczem wróciłem do pokoju i zgasiłem lampę.

Oparty o ramię okna wsłuchiwałem się w ciszę księżycowej nocy i nie spuszczałem uwagi z okienek karczemki. Walek coś jadł, potem się ubierał, potem Esterkę pocałował w czoło i zabrawszy tłumok wyszedł, zaprzągł konika do wózka i odjechał. Esterka nie skręciła lampy, oparła się łokciem na oknie i patrzyła za nim długo, aż turkot kółek ucichł. Potem rozplotła olbrzymie warkocze i spuściła falujące włosy do kolan. Rozpięła następnie bluzkę. Zimmne promienie księżycowe ślizgały się po bielutkiej jej piersi i piły ciepło jej krwi i wchłaniały tętno gorącego jej serca. Stała jak posąg, wpatrzona w białość nocy, wreszcie z ust jej tęskna, przytłumiona wzruszeniem ozwała się piosenka, tak cicha jak szmer kwiatów na po-

Po drugiej konferencyi pokojowej w Hadze.



Dr. Zorn Niemcy. Prof. Martens Rosya. Prof. Owczinnikow Rosya. Kontradm. Siegel Niemcy. Leon Bourgeois Francya. Pompili Włochy.

lanach. Płynęła w noc, jak wątła pajęczyna i owijała się o łodygi roślin i krzewów. Czułem, że fale głosowe. choć tak słabe i ciche przebijają się wskróś mej duszy i pozostawiają w niej pył swych skrzydeł motylich.

Ucichła wreszcie drżąca, lękliwa nuta. Esterka ujęła twarzyczkę w białe dłonie. Coś, jakby szmer łez uszu moich doleciał.

— Esterko, śpiewaj jeszcze — ozwałem się półgłosem. Drgnęła i podniosła wyniośle główkę.

— Pan nie śpi?

— Czyż warto przespać tak czarowne chwile? Esterko, okryj się i zejdź tu do mnie.

Chwilę się wahała, poczem zarzuciła na ramiona ciepłą chustkę, Byłem już przy jej oknie.

— Zgaś lampę i choć tędy. Nie skrzyp drzwiami.

Wystąpiła na okno. Wziąłem ją w ramiona jak dziecko i uniosłem na swoją werandę. Drżała w mym uścisku jak złapany ptak. Była też trochę zażenowana i długo nie chciała na pytania moje odpowiadać.

— Czyż sądzisz Esterko. że krzywdy twojej pragnę? Że śmiałbym godzić na twoje szczęście? Bądź zupełnie swobodną i spokojną — perswadowałem. To ją uspokoiło. Od Dunajca wiał lekki chłód. Przytuliła się do mnie trwożnie i szeptała:

— Pan gotów myśleć o mnie źle i to mi strasznie duszę rani. A jabym chciała



Obrady sejmowe.

DR. STANISŁAW GŁĄBIŃSKI.

w oczach pana być czystą, białą jak ten księżycowy promień, co na twarzy pańskiej spoczął, chciałabym być nieskalaną, dziewiczą, jak te róże, co śnią w tej chwili o ciepłym słonecznym poranku. Niech pan jedną zerwie. Może wyczujemy razem z wonią istotę tego snu, tych marzeń.

Zerwałem jeden kwiat. Przytuliła go do ust namiętnie, a następnie do obnażonej pod chustką piersi. Lekki syk bolu przedarł się przez jej usta.

Co ci, Esterko?

— Nic Róża, ta balsamiczna róża, symbol miłości i piękna, ma kolce... Przeczuwa ona zapewne, że wnet zwiędnie więc się mści, krwią moją chcąc sobie ostatnie osłodzić chwile... Czy pan czuje tę upajającą woń? Dziwy, niezbadane dziwy plotą się w paśmie naszego bytowania... A!.. precz obłudnico, precz! Wężowy jad w listkach twoich się czai

Odrzuciła różę i podeptała ją nogą.

— Cóżeś zrobiła?

— Czasem człowiek własne szczęście depta i nie może mu nikt za to wyrzutów czynić..

Umilkła

Bawiłem się jej włosami, owinąłem w nie moją szyję. Przyspieszony puls krwi wyczuwałem twarzą z jej lic. Nagle ozwała się:

— Pan się nie boi?

— Czego?

— Żydowskiego ducha. który z krwi mojej razem z ciepłem lic wsiąknąć może w duszę pana.

— Czy naprawdę tak żarliwą jesteś żydówką?

— Właśnie chciałam pana na to pytanie naprowadzić. Dowiedz się pan, że... żydówką nie jestem.

(C. d. n.)



ABITURYENCI RUSKIEGO GIMNAZYUM AKADEMICKIEGO WE LWOWIE.

ADAM STARŻA.

Dusze.

(W pamiętniku Zosi N... skiej.)

Są dusze bratnie, jak przyjazne ręce,
Z słodkiem uczuciem, wychodzące k' sobie
Które, znajdują szczęście w męce..

Są dusze, co w brudnym życiowym grobie
Niewinne szaty mają dziecięce
I orle skrzydła w najsmutniejszej dobie.

Są dusze białe, jak przeźrocz kryształu,
Co zapomniawszy o użycia chęci,
Ku górnym dążą szczytom i skałom.

Są dusze, których złoty szych nie nęci
Co beznamiętne, bez pożogi szału,
Kochają tkliwie, długo.... bez pamięci.

LEON R K

W stolicy nadsekwańskiej.

III.

„Spodziewam się znowu w krótkim czasie wziąć pierwszą nagrodę za pracę o nowych kombinacyach funkcyi goniometrycznych. To bardzo ciekawa rozprawka: wychodzę w niej z tego założenia: Jeżeli z wierzchołka kąta rozwartego trójkąta rozwartokątnego wykreślimy prostopadłą na przeciwrozwartokątnię; to



Obrady sejmowe.
DR. WŁAD. CZAYKOWSKI.

tangens tego kąta, czyli nazwijmy go tangensa równa się sinus *b* plus cosinus *c*, a poniewsż cos *c* przemienia się na secans *d*, więc“...

„Człowiecze! zlituj się nademną! nie drażnij moich delikatnych uszu jakiemiś barbarzyńskimi dźwiękami tangensów, sinusów i cosinusów! Cóż mi z twojej zamiany cosinusów na secanse? Gdybyś umiał, to zrób aby moje 20 franków. które mam przy duszy, zamieniły się bodaj na 50 franków, wówczas rzekłbym, żeś wart, aby cię ta święta ziemia nosiła, wówczas nazwałbym cię dobroczyńcą cierpiącej ludzkości, wówczas...“

I mimowoli popadłem w retoryczny zapał, aż mi zaschło w gardle i brakło tchu w piersiach.

„Leonie, kaznodzieju. Porzuć swoje dytyramby i powiedz otwarcie: „Wicek pożycz mi 30 franków“ — i nie czekając wcale na odpowiedź: „Leona kaznodziei“, poszedł matematyk ku szafie, wyjął portfel i wręczył mi trzy banknoty 10-frankowe. Chciałem znowu wygłosić dłuższą mowę dziękczynną, gdy wtem drzwi się otwarły i w progu stanęła Jeanette z koszyczkiem w ręku. Nie zwracając wcale na mnie uwagi — widać była przyzwyczajona do tego rodzaju odwiedzin, które aż nadto często musieli Wickowi składać „towarzysze niedoli“ dla poratowania swoich nadwątlonych finansów — poczęła się krzątać około przyrządzenia śniadania, postawiwszy garnuszek z mlekiem na maszynce spirytusowej.

Po śniadaniu ubrałem się, pokrzepiony na ciele i kieszeni i pożegnawszy się z „Pitagorasem“ opuściłem jego lary i penaty. Gdy już byłem za drzwiami, doszedł mnie srebrny głosik pięknej Jeanette: „Vincent, c'est un Bohemien, n'esce pas?“



NOWOWYŚWIĘCENI RZYM. KAT. KSIĘŻA Z GRONEM PROFESORÓW.

„No, — pomyślałem sobie, mierząc w wielkich susach karkolomne schody, to wysoko zaszedłem, skoro mnie wzięto za cygana“. Swoją drogą, moja peleryna niegdyś koloru popielatego a wówczas brudno — tabaczkowego, mój wyszarzały filcowy kapelusz o szerokiem rondzie, moje długie, krucze włosy, spadające na plecy, oddawna nieczesane naturalnie włosy, nie plecy, — moja opalona twarz, wszystko to mogło wywołać u naiwnej Paryżanki wrażenie „Bohémien“.

Jestem pewny, że gdyby panna Stasia wiedziała, iż mnie tu wzięto w Paryżu za cygana, toby się rozpłakała z rozpaczy, bo zawsze mawiała o mnie, że jestem „ideałem pięknego mężczyzny“.

* * *

Cały dzień poświęciłem zwiedzaniu stolicy nadsekwańskiej. Co widziałem, to zbędę w kilku słowach, bo przecież Paryż jest prawie każdemu ze słuchu lub z czytania mniej lub więcej dokładnie znany.

A więc powszechnie wiadomo, że w Louvrze można oglądać tyarę Sajtafernesa, że na Place Vendome stoi kolumna Napoleona, którego czaszką poszczycić się dziś może każde większe panopticum, że z lewego brzegu Sekwany na prawy i naodwrót można się dostać zupełnie bezpiecznie i bez szwanku, dzięki tak humanitarnym urządzeniom jakiemi są mosty; że wreszcie w Morgue wystawione są za szkłem zwłoki najrozmaitszych indywidyów z przestrzelonemi głowami, piersiami, sercami, płucami — indywiduów, zwanych samobójcami, czyli mówiąc zwykłem językiem dziennikarskim denatami.

Ale zapomniałem wspomnieć o najbardziej godnych widzenia osobliwościach Paryża, to jest o Maksymie. Moulin Rouge i Folie Capruce. Otóż jak wiadomo są u Maksyma ładne gryzetki; Moulin Rouge znowu jest jedynym zakątkiem, w którym zachowały się dotąd szczątki nieskażonej kultury rzymskiej: mianowicie odbywają się tu libacye na cześć Bacchusa i Wenery według najczystszego rytuału staro-rzymskiego, jaki obowiązywał za czasów Tyberyuszów, Neronów i Heliogobalów. Wreszcie w Folie Caprice obrała sobie swoje siedlisko sztuka grecka, wprawdzie trochę zmodernizowana, tu bowiem podkasana Terpsychora zawodzi najdziksze tańce coprawda niezupełnie greckie, ale tego rodzaju jak cancan, cake — walk, lub matchitche, oczywiście również nie na cześć Apollina, ale ku uciesze i zbudowaniu „jeunesse dorée, która tu ściąga ze wszystkich stron świata, aby podziwiać odrodzoną sztukę w przybytku odrodzenia Muzy. (C. d. n.)



DRAPACZE CHMUR.

Drapacze chmur.

W Ameryce poczęto budować iście niebotyczne domy. Niedawno temu zebrali się wybitni obywatele w Nowym Jorku i zaprotestowali przeciw udzielaniu na przyszłość pozwolenia na budowę niebotycznych domów „skyscrapers“. G. W. Babb, prezydent nowojorskiego wydziału ubezpieczeń od ognia, wyraził się, iż każdej chwili należy się spodziewać w Nowym Jorku wielkiej katastrofy ogniowej, która pochłonie ogromną część kolosalnych budynków, oraz setki ofiar w ludziach. W razie wypadku ognia, straż pożarna będzie bezsilną wobec szalejącego żywiołu, gdyż ciśnienie wody nie dojdzie do miejsc zagrożonych, co za tem pójdzie, ogień przeniesie się i na inne przyległe budynki. szerząc spustoszenie niebywałych rozmiarów. Wydział ogniowy radzi ograniczyć budowę domów na mieszkania do wysokości 125 stóp, objętość zaś podłóg w budynku ma wynosić najwyżej od 20.000 do 30.000 stóp kwadratowych. Prezydent towarzystwa upiększenia miasta, oświadczył się również za ograniczeniem budowy wysokich, niebezpiecznych gmachów i wyraził przypuszczenie, iż już czas nadszedł, aby te gmachy zostały zdemolowane, a ich miejsca zastąpiły budynki normalne, wygodne i bezpieczne dla ludzi. Protest ludności nowojorskiej przeciw wysokim domom wywołały pożary, które znaczna ilość ofiar za sobą pociągnęły Również ustawa budowlana ma uwzględnić w swych paragrafach zakaz przeciw wznoszeniu tak kolosalnych budowli.

Oddłużenie urzędników a kredyt.

Rzucona myśl oddłużenia urzędników — myśl chwalebna, piękna i szczytna, dotąd pozostaje w sferze projektów. A jak się zdaje, gościć ona tam będzie jeszcze długo; pessymiści są nawet zdania, że nigdy nie przybierze formy rzeczywistości, bo jest myślą czysto idealną, w praktyce zrealizować się nie dającą, przewidzianych, upragnionych i pożądanych skutków nie przynoszącą.



EUGENIUSZ PIEROŻYŃSKI
Zast. Prezesa Dyrekcyi K. T. Z. U.

Oddłużenie urzędników nie zapobiegnie robieniu nowych długów. Albowiem głównym powodem długów urzędniczych nie jest ani lekkomyślność, ani życie nad stan — powodem są niedostateczne pobory, nie wystarczające na opędzenie potrzeb życiowych, w dalszym ciągu zaś nierównomierny wzrost cen wszelkich artykułów i potrzeb w stosunku do wzrostu płacy.

Urzędnik miał, ma i mieć będzie długi dopóty, dopóki nie zostanie przyjętą i w praktyce ściśle przestrzeganą zasada: że w stosunku do zwyżki cen za artykuły i wszelkie potrzeby, ma nastąpić i podwyżka jego poborów za jego pracę umysłową.

O przypadki w rodzinie nie trudno; przychodzą one częściej i w obfitszej mierze, jak je wytrzymać może budżet urzędnika, który żyje ze skromnego grosza i w dodatku odliczonego.

W chwilach więc przykrych dla urzędnika, jedyną naturalną pomocą być może kredyt łatwy, rozłożony na dogodne raty, aby urzędnik nie był zniewolony uciec się po pomoc do pijawek lichwiarskich, którzy tak tani i łatwy kredyt, dzięki istniejącym urządzeniom, mają w wielkich instytucyach finansowych wogóle, a w Banku Austro-węgierskim w szczególności.

Nietylko jednak w przykrem położeniu się znajdującemu rzędnikowi chodzić musi o to, aby kredyt miał ułatwiony, lecz i by procenta go nie zjadły.

Jedną z niewielu instytucyi finansowych, która zadanie swe pojęła i spełnia je w duchu prawdziwie obywatelskim, jest: „Krajowe Towarzystwo Zaliczkowe Urzędników we Lwowie".

W charakterze tym istnieje ono dopiero od r. 1897, a zatem lat 11, a powstało ono z likwidacyi „Spółki zaliczkowej" z nieograniczoną poręką, istniejącej od r. 1874. Że krajowe „Towarzystwo Zaliczkowe Urzędników we Lwowie" rozwinęło się tylko dzięki energii i fachowej pracy Dyrekcyi, zbytecznem jest nadmienić; kilka cyfr, które przytoczymy, udowodni prawdziwość naszego twierdzenia.

W r. 1897 Towarzystwo w mowie będące, liczyło 142 członków — obecnie liczy 2.683; stan udziałów wpłaconych wynosił 24.358 k. — obecnie wynosi 444207 k.; stan udzielonych pożyczek wykazywał kwotę 24.358 k., obecnie dosięgnął sumy 2,543.917 k. 11 h. Wkładek na rachunek bieżący nie było żadnych — dzisiaj wynoszą one 1,470.871 k. 99 h.; fundusz rezerwowy wynosił 279 k. — dzisiaj doszedł on do poważnej sumki 128.672 k. 62 h. Czystego zysku miało Tow. z końcem 1897 roku 149 k. — z końcem 1906 r. zaś 54.964 k. 62 h. jako fundusz dyspozycyjny. — Kapitały własne w obrocie będące zwiększyły się w stosunku do r. 1905 o 39.743 k. — kapitały obce zmniejszyły się o 57.227 k.

Były lata, w których kredyt w Towarzystwie był wielce utrudniony — pobierano od 8% do 12%, obecnie Towarzystwo pobierając tylko $\frac{1}{2}$% na koszta administracyi, pożyczek udziela na $6\frac{1}{2}$%.

W tem miejscu uczynić musimy uwagę, że wobec podwyższenia stopy procentowej od eskontu przez Bank Austro-węgierski o 1% wszystkie instytucye kraj. Towarzystwu zaliczkowemu Urzędników we Lwowie pokrewne, podwyższyły i u siebie stopę procentową, jedynie Krajowe Tow. Urzędników we Lwowie stopę procentową pozostawiło niezmienioną.



JÓZEF BLICHARSKI
Członek Dyrekcyi K. T. Z. U.



MICHAŁ OSADA
Prezes Dyrekcyi K. T. Z. U.

Towarzystwo w mowie będące działa jednak niemniej w kierunku humanitarnym. Udziela ono zapomóg kuracyjnych i wydziela z funduszu dyspozycyjnego zapomogi dla wdów po członkach. Wysyła co roku ponadto chorych członków do miejsc kąpielowych.

W dzisiejszym numerze „Chwili" zamieszczamy klisze członków Dyrekcyi pp.: Michała Osady, Eugeniusza Pierożyńskiego i Józefa Blicharskiego.

Prezesem dyrekcyi jest starszy radca skarbowy p. Michał Osada. Przewodnictwo dyrekcyi prezes Osada objął w roku 1893; on to wraz z zastępcą prezesa em. zasłużonym radcą Wydziału krajowego Eugeniuszem Pierożyńskim głównie przyczynił się do tego, że „Spółka zaliczkowa" z nieograniczoną poręką istnieć przestała i że nastąpiła ta korzystna zmiana, która przyczyniła się do pięknego rozwoju Towarzystwa.

Zastępca prezesa Dyrekcyi emer. radca Wydziału kraj. Pierożyński jest jednym z najstarszych członków zarządu. W zarządzie „Spółki" zasiadał od roku 1884; na ostatniem Walnem zgromadzeniu po ustąpieniu radcy sądowego p. Romualda Aleksandra Lewandowskiego został wybrany zast. prezesa Dyrekcyi. Już wtenczas bowiem wiadomem było, że radca Pierożyński nosi się z zamiarem przejścia w stan spoczynku, z tej też sposobności skorzystano, aby Dyrekcya zyskała wytrawną siłę fachową. Wiadomem niemniej było, że radca Pierożyński od r. 1899 stale był przez Sejm wybierany członkiem komisyi rewizyjnej Galicyjskiej Kasy oszczędności, niemniej nie było tajemnicą, że w r. 1889 był powołany na rok do przeprowadzenia dzierżawy prawa propinacyi przy Namiestnictwie.

Wreszcie znaną była jego sumienna praca w Wydziale krajowym, jako prze

łożonego I. Departamentu. A że praca ta wymagała szerokiego umysłu, świadczy choćby ten fakt, że po przejściu w stan spoczynku radcy Eug. Pierożyńskiego dn. 3. b. m. agendy przezeń prowadzone rozdzielono i złożono je w ręce dwóch sekretarzy pp. Schworma i Latoszyńskiego.

Członek Dyrekcyi radca skarbowy Blicharski, należy do zarządu od r. 1892, członkiem Dyrekcyi zaś został wybrany w r. 1903.

Realność, w której od lat mieści się Krajowe Tow. Zaliczkowe urzędników we Lwowie, została nabytą w maju b. r. na własność przez tę instytucyę finansową.

Niepodobna nam zakończyć tej wzmianki, nie wyraziwszy Krajowemu Tow. Zaliczkowemu urzędników we Lwowie życzenia, aby rosło i coraz piękniej się rozwijało dla dobra i pomocy materyalnej potrzebujących urzędników.

(*Jeden za wielu*).

Wierzenia ludowe.

Zboże,

III.

U Łotyszów w Inflantach ostatni snop nazywa się *Juma kiuls* t. j. „Jumy snop„. do którego śpiewają okolicznościowe piosnki, zapytując się: gdzie „Juma“ tak długo bawił? Na co taż sama piosnka odpowiada, że spał pod zielonym wzgóreczkiem, albo też pod szarym kamieniem. Widać Juna opiekował się rolnictwem, wiadomo bowiem, że jest to imię bożka zwanego tak z lotyszów pogańskich, jako też u plemion fińskich.

Obok opiekunów widocznie bywali i nieprzyjaciele rolnictwa. Bo i dzisiaj jeszcze trafiają się różne szkodniki. W Czechach np. gdy się znajdzie na czyjem polu smuga kłosów połamanych lub śniecią zarażonych, podają sobie na ucho, że jest to dziełem Pilmas-szmida. Ma to być duch złośliwy, który pomiędzy sąsiadami żyjącymi w niezgodzie, służy jednemu, a szkodzi drugiemu. Więc też w czasie młocki z owego pola. które Pilmas-szmid naznaczył, dwa ziarna zostają u właściciela, a trzecie odlatuje do sąsiada. Na takie czary niema żadnej rady.

Znają też dobrze na Ukrainie, jako też na Litwie i Inflantach tak zwane „zawitki“ czyli „zakrętki“ w zbożu. Są to garście kłosów związanych z sobą u góry, a wiązek takich można widzieć kilka, czasem kilkanaście, obok siebie, i więcej, tak że trzeba się dziwić cierpliwości tego, kto tej roboty dokonał. Na wsi ogromnie się boją takich zawitek, wierzą bowiem, że mają one moc sprowadzania właścicielowi pola chorobę do domu, pomoru na bydło, lub innego jakiego nieszczęścia, i że im większa liczba zawitek, tem silniejsza moc tych czarów. Co gorsza, że do odczynienia ich t. j. do zapobieżenia ich skutkom, trzeba koniecznie odszukać ich sprawcę i prośbą lub datkiem skłonić go do odrobienia własnej roboty. A odszukanie to połączone bywa z kosztami znacznymi, gdyż przedewszystkiem trzeba się udać do znachora, któryby go umiał wykryć i sprowadzić na miejsce.

Na Ukrainie pospodarz, spostrzegłszy w swoim zbożu zawitki, prosił dziada siedzącego u kołowrotu, t. j. u wrót prowadzących do wsi, żeby mu je odkręcił. Dziad znachor wielki, nie ośmielił się jednak tego uczynić, obiecał wszakże sprowadzić sprawcę. Rozniecił więc ogień i szeptał coś nad nim, a gospodarzowi kazał otworzyć wrota i zamykać je pomalutku, jak można najpowolniej, inaczej bowiem ten. kto porobił zawitki, musiałby co tchu lecieć ku nim i mógłby z pośpiechu paść trupem. Kiedy gospodarz domykał prawie wrota, ukazał się na drodze człowiek, spieszący w tę stronę. Skoro przyszedł i został wzięty na indagacyą, przyznał się, że to on porobił zawitki i zaczął prosić, żeby znachor zdjął z niego uroki. Znachor kazał mu się naprzód wykupić, potem poodkręcać zawitki i wtedy dopiero pozwolił mu odejść.

(C. d. n.)



SULLY PRUD'HOMME.

Kronika.

Sprawa zmiany ordynacyi wyborczej do Sejmu coraz więcej się gmatwa. Do już istniejących projektów, przybywają nowe. Sejm ma zostać zamkniętym dn. 8. października. Gdy dotąd stronnictwa nie zawarły jeszcze kompromisu co do zasadniczych punktów w zmianie ordynacyi wyborczej, przeto istnieje obawa, że zmiana ordynacyi wyborczej nie zostanie uchwaloną na obradującej sesyi. Pessymiści wprost utrzymują, że uchwalenie zmiany ordynacyi wyborczej jest wykluczone.

Sully Prud'homme, znany francuski poeta zmarł w swym dworku w Chatenay we Francyi. Zagranica mniej znała jego utwory, jednem z najważniejszych dzieł jego jest „Stances et Poemes“. Z nazwiskiem Prud'homego zapoznała się szersza publiczność, gdy pisma rozniosły wieść, że otrzymał nagrodę Nobla. W dzisiejszym numerze „Chwili“ zamieszczamy jego podobiznę oraz wiersz p. t. „Strzaskana czara“.

Ś. p. Teofil Gerstmann em. dyrektor I-szej szkoły realnej we Lwowie, Doktor filozofii, Radca Rządu, Kawaler żelaznej korony III. kl., ozdobiony krzyżem Pro Ecclesia et Pontifice, Członek honorowy Towarzystwa Pedagogicznego, zmarł dnia 25. bm. we Lwowie, przeżywszy lat 65.

Lwowska Izba handlowo-przemysłowa u chwaliła oświadczyć się za urządzeniem połączenia telefonicznego z Warszawą i za utworzeniem rady przybocznej przy ministerstwie handlu dla drobnego przemysłu.

Nagle zmarł w Wiedniu b. prezydent Bukowiny bar. Bourguignon.

Ślub hr. Montignoso. Hr. Montignoso ex królowa saska poślubiła myzyka Tosellego przed urzędem Strand w Londynie, w obecności trzech świadków.

Z Drezna donoszą, że dwór saski nie będzie wcale robił trudności hr. Montignoso pod względem materyalnym, żądać będzie tylko, aby nie przyjeżdżała nigdy do Saksonii i aby wydała księżniczkę Pię Monikę.

Matka JE. Namiestnika Katarzyna hr. Adamowa Potocka ciężko zaniemogła.

Do Wiednia przybył król rumuński oraz W. ks. Włodzimierz w odwiedziny do cesarza.

Towarzystwo im. Dekerta, mające na celu zakładanie burs, przeznaczonych dla polskiej młodzieży rękodzielniczej i handlowej, otwiera z dniem 15, listopada b r. pierwszą bursę im. Bartosza Głowackiego we Lwowie. Warunki przyjęcia są: ukończony przynajmniej 13. rok życia, religia katolicka, narodowość polska, ukończona co najmniej 4 klasa szkoły ludowej pospolitej, świadectwo ubóstwa i zobowiązanie się wstąpienia do zawodu rękodzielniczego lub handlowego. Zgłoszenia nadsyłać należy do końca października pisemnie pod adresem Józef Neuman Lwów ul. Łyczakowska 3.

W Sestri Levante spuszczono na wodę nowy parowiec „Księżniczka Jolando“. Zaledwie parowiec dotknął się wody, położył się na bok i w kwandrans potem zatonął. Załogę i zaproszonych gości zdołano uratować.

Pod Paryżem aresztowano niejakiego Roberta, który utopił swoich dwoje dzieci. Jako powód morderstwa podał, że żona nie chciała do niego powrócić.

W zatoce Bristol przy półwyspie Alaska zatonął okręt nieznanego pochodzenia. Około 300 ludzi miało zginąć w nurtach wody.

Cesarz zamianował nadzwyczajnego prof. Mścisława Wartenberga zwyczajnym profesorem filozofii na uniwersytecie we Lwowie.

W Dębicy zbankrutował hurtowny handlarz drzewa Józef Dawid Gewürz. Passywa wynoszą 390 000 kor. Właściciel firmy znikł bez śladu.

W Rosyi spadły już śniegi w niektórych okolicach; na północy zapanowały mrozy.

W kopalni Kreka w Bośni wybuchł pożar, skutkiem czego utracił życie jeden robotnik, a 6. jest ciężko rannych.

W Maladze w Hiszpanii i okolicznych gminach wylewy rzek urządziły straszne spustoszenia. Woda sięgała wysokości dwu metrów. Wydobyto dotąd 19 trupów. Liczba ofiar ma być bardzo znaczna. Wiele domów i gmachów publicznych uległo zniszczeniu. Obawiają się nędzy; władze rozdają artykuły żywności.

W Berlinie zderzył się koło dworca poczdamskiego pociąg elektryczny z pociągiem zwyczajnym. Motorowy pociągu elektrycznego jest ciężko ranny, dwaj podróżni lekko ranni.

W sprawie uszkodzenia jachtu „Standart“ urzędowe przedstawienie podaje szczegóły dalsze. Miejsce wypadku wprawdzie w ostatnim czasie było badane, ale widocznie nie dostrzeżono podówczas małej skały, która się

tam znajduje. „Standart“ uda się w tych dniach do Kronsztadu celem naprawy, Większość kotłów jest nieuszkodzona. Dn. 21 i 22 września car wziął udział w nabożeństwie na pokładzie „Standarta“.

Teatr miejski we Lwowie zamieścił w repertuarze na przyszły miesiąc między innemi nowościami i wznowieniami: operę Giordana „Andrzej Chenier“ i Boity „Mefistofeles“, z dramatów zaś Bernsteina „W szponach“, Andrejewa „Ku gwiazdom“, Tołstoja „Car Fiodor“ i Rostanda „Cyrano de Bergerac“. W operach wystąpią między innymi pp. Bohuss-Hellerowa, Ruszkowska, Dianni i w. i.

W Czerniowcach ukonstytuował się „Komitet narodowy, w skład którego weszli posłowie sejmowi, wydział buk. Koła polskiego klubu radzieckiego, oraz z poza tych instytucyj pp. dr. Tadeusz Mischke, Feliks Passakas, redaktor Henryk Zucker i Tadeusz Zubrzycki. Prezesem komitetu wybrano posła Krzysztofa Abrahamowicza, zastępcami pp. Trompeteura i Passakasa, sekretarzami dr. Mischkego i ks. Opolskiego. Zadaniem „Komitetu narodowego“ będzie wyznaczanie linii wytycznych dla polityki żywiołu polskiego na Bukowinie i kierownictwo ogólnemi sprawami narodowemi.

W Przemyślu odbył się w sobotę 21. bm. ślub pny Wandy Spławskiej, córki p. Ksawerego Spławskiego, radcy dworu i prezydenta sądu obwodowego w Przemyślu i jego małżonki z Madeyskich z p. komisarzem Grzegorzem Szałowskim, przydzielonym do biura prezydyalnego namiestnictwa we Lwowie. Młodą parę pobłogosławił ks. biskup Pelczar, w obecności ks. biskupa sufragana Fischera i ks. mitrata gr. kat. Wołoszyńskiego.

W Kolosvarze rozegrał się okropny dramat rodzinny. Urzędnik prowiantowy Jan Lilvay dopuścił się oszustw. Litvay nie mogąc przeżyć hańby, powiesił się wraz z żoną i dwoma córkami, (które liczyły lat 18 i 14) na sznurze w własnem mieszkaniu.

Główny sąd wojenno-karny w sprawie poddania Portu Artura postanowił wezwać 72 świadków ze strony oskarżonych. Ogółem w tej sprawie powołano 107 świadków. Sprawę wyznaczono na dzień 10. grudnia br.

Okropny orkan szalał w Pensylwanii w Ameryce Północnej. Zmiótł on wielką trybunę, na której mnóstwo osób przypatrywało się wyścigom fotbalistów. Odbywały się sceny przerażające. Siedm osób zginęło na miejscu, 20 osób zostało ciężko pokaleczonych, kilka z nich umarło już. Równocześnie szalała okropna burza w Nowym Jorku, która wywołała wielką panikę. Piorun uderzył w szpital św. Katarzyny i w kościół katolicki św. Mikołaja. Pomiędzy chorymi w szpitalu i modlącymi się w kościele powstała straszna panika. Wszyscy w przerażeniu pouciekali na ulicę.

Z powodu tajnych zebrań spiskowców w Petersburgu, w Peterhofie i Carskiem Siole wzmocniono straże i uchwalono utworzenie specyalnej straży dla ochrony cara

Aresztowano w Krakowie p. Krahelską-Dobrodzicką, która brała bezpośredni udział w zamachu na gen. gub. warszawskiego Skałłona. Ponieważ aresztowana w międzyczasie wyszła za mąż za poddanego austryackiego, przeto wydanie jej Rosyi jest wykluczone.

Sparsystem kolejowy dwukrotnie w ostatnim tygodniu został zasądzony. I we Lwowie i w Krakowie toczyły się rozprawy przeciw funkcyonaryuszom kolejowym, z powodu wypadków kolejowych. Trybunały wyrokujące uznały przeciążenie pracą i uwolniły oskarżonych od winy i kary.

Parlament austryacki został zwołany na 10 października.

Oślepł w Budapeszcie znakomity portrecista węgierski Filzer. Lekarze oświadczyli, że choroba ta jest nieuleczalną.

Międzynarodowy kongres historyków sztuki. W Darmstacie pod przewodnictwem profesora dra Strzygockiego obradował VIII międzynarodowy kongres historyków sztuki.

Na międzynarodowy kongres hygieniczny w Berlinie przybyło 3.800 uczestników.

Ś. p. Ignacy Jaworski inspektor kolei państwowych zmarł we Lwowie.

Z głodu umarło w Chinach w ostatnim roku 2 miliony ludzi.

Za zamordowanie Silbersteina dyrektora fabryki w Łodzi skazano na śmierć 7 robotników. Wyrok natychmiast wykonano.

Konferencya pokojowa w Haadze zakończyła swe obrady. Na pełnem posiedzeniu konferencyi pokojowej na wniosek prezydenta Nelidowa uchwalono zwołanie trzeciej konferencyi pokojowej około r. 1915. Delegat rumuński wniósł, aby inicyatorowi konferencyi carowi, wyrazić hołd. Delegat austryacki Merey, przyłączając się do tego wniosku, wezwał, aby królowej niederlandzkiej wyrazić podziękowanie. Wnioski delegata rumuńskniego i austryackiego przyjęto.

Zmarły detektyw amerykański Robert Pinkerton, szef znanego biura detektywów, pozostawił majątku 15 milionów koron. Pobierał on olbrzymie honorarya, szczególnie za wyśledzenie spraw dyskretnych.

Morenga przeciwnik Niemców w Afryce został zabity w Kalabrii wraz z synem i stryjem w potyczce, którą dowodził major Elliot.

Do Wiednia przybył rosyjski minister spraw zagranicznych Izwolski, na audyencyi przyjął go król rumuński Karol. W obiedzie, który wydał ambasador rosyjski Urusow brali udział baron Aehrenthal, oraz ambasadorowie Włoch, Angii i Francyi.

Kurs wydziałowy dla nauczycielek z grupy matematyczno-technicznej odbędzie się w Krakowie. Trwać będzie rok cały. Wykłady na kursie rozpoczną się 21 października. Podania o przyjęcie należy wnosić do 8 października do Rady szkolnej krajowej.

Zwyżka cen pszenicy na światowym targu zbożowym była w ostatnim tygodniu znaczna. Zbiory w ogóle są gorsze jak przypuszczano.

Policya pruska wydaliła z Elberfeldu i z obrębu Prus 22 służące polskie, które pochodzą z Królestwa i Galicyi.

Umowa między Rosyą a Anglią w sprawie Persyi, Afganistanu i Tybetu, stała się obowiązującą.

W Amsterdamie wybuchł pożar w dzielnicy zamieszkanej przez uboższą ludność. Siedm osób, w tej liczbie małżeństwo z dwojgiem dzieci, zginęło w płomieniach.

Z Marokko donoszą, że trzy szczepy poddały się, Zawiesiły one dalszą akcyę i zgodziły się na to, że gen. Drude może rekognoskować terytorya tych szczepów, celem zapewnienia zupełnego spokoju. Szczepy zobowiązały się każdy na swem terytoryum postarać się o rozbrojenie i ukaranie zbrojnych oddziałów. Tubylcy, napotkani w obrębie 15 km. koło Casablanca, z bronią, będą pojmani i skazani na 100 duros. Szczepy zobowiązały sią wydać sprawców morderstw, spełnionych na Europejczykach 30. lipca, posiadłości tych sprawców będą sprzedane. Szczepy zapłacą odszkodowanie w kwocie 2 milionów i zobowiązały się przyczynić do kosztów robót portowych w Casablanca, każdy z tych szczepów ma dostarczyć dwu notablów jako zakładników. Targ w Casablanca otwarty będzie 25-go grudnia. Poddanie się szczepów, mieszkających na południowym wschodzie od Casablanca będzie miało ten skutek, że lewe skrzydło wojsk gen. Drude będzie się mogło swobodniej poruszać. Gen. Drude będzie też mógł użyć szczepów, które się poddały, do pacyfikacyi innych szczepów.

Dalsze cztery szczepy wysłały delegatów celem prowadzenia rokowań pokojowych.

Według dalszej depeszy gen. Drudego to na wschód i zachód od Casablanki w okręgu 30. kilometrowym nie widać Marokańczyków z wyjątkiem jednego czy dwóch mniejszych oddziałów.

Obaj sułtani znajdują się w kłopotach finansowych. Z Paryża donieśli, że Mahomed Tazi, który z polecenia sułtana marokkańskiego Abdul-Azisa udaje się celem rokowań w sprawach finansowych do Paryża, pojedzie też do Londynu. Chodzi o zaciągnięcie pożyczki dla sułtana. Jako porękę daje sułtan kosztowności i inne cenne przedmioty w pałacu w Fezie, wartości 15 milionów franków.

Z Tangeru nadeszły wieści, że sułtan Abdul Hamid, który przybył do Rabad na czele 20.000 ludzi, znajduje się we wielkich kłopotach finansowych, tak, że nie jest w stanie wypłacić żołdu swoim wojskom. Wobec tego wszystkie zabawki kosztowne sułtana, jak automobile, kunsztowne aparaty fotograficzne i t. p. musiały być oddane w zastaw. Do Paryża odeszła właśnie przesyłka kosztowności, celem zastawienia ich w jednym z banków paryskich.

Socyalno-demokratyczny poseł Reger złożył mandat, aby mógł być wybranym b. poseł Daszyński.

W Sędziszowie zbankrutowali trzej eskonterzy, Löwowie, stan ich bierny wynosi z górą pół miliona koron. Zarwany został Bank austro-węgierski, protektor wszystkich eskonterów.

W Starogrodzie w Prusiech zachodnich za popieranie starań o polską naukę religii w szkołach i przeczytanie na ambonie kilku ustępów z odezwy księży dekanatu lubawskiego, skazał sąd starogrodzki ks. proboszcza Olszewskiego z Osieka na półtora roku więzienia jakkolwiek p. prokurator wnosił jedynie karę 8 miesięcy więzfenia. Ks. Olszewskiego natychmiast odprowadzono do więzienia.

Międzynarodowy kongres hygieny i demografii odbył się w Berlinie.

Major Dreyfuss został przeniesiony w stan spoczynku.

700-letni jubileusz swego istnienia obchodziło londyńskie Towarzystwo geologiczne. Delegatem wszechnicy Jagiellońskiej na tym jubileuszu był profesor Władysław Szajnocha.

Pierwszy silny mróz w Skolszczyźnie był w nocy z niedzieli na ponfedziałek. Mróz ściął wodę lodem i zaszkodził plonom niezebranym na polu.

Uwagi kulinarne.

Kotlety z kartofli.

Odgotować kartofle na parze, przykryć, wyjmować ostrożnie z pod pokrywy i gorące rozcierać wałkiem. Wbić do tej masy kilka żółtek, włożyć 2 łyżeczki miałkiego cukru, trochę soli, masła i mocno wymieszać; formować kotlety, maczać w rozbite jaja, osypywać sucharkiem lub tartym chlebem i smażyć w maśle. — Można tę masę zapiec w formie, jak babkę i zalać sosem. Sos do tego najlepszy grzybowy.

Od Redakcyi.

W najbliższym numerze naszego pisma rozpoczynamy druk oryginalnej powieści społecznej **Józefa Orłowskiego** p. t.: **„Przewodnicy, których trzeba prowadzić“.** W poruszający sposób i z wielką prawdą przedstawia w niej autor stosunki wewnętrzne naszych stronnictw politycznych, starając się z odmętu walk gorączkowych to wszystko wydobyć i podnieść, co tylko sił może przydać polskiemu żywiołowi. Portretuje przytem nader trafnie liczny zastęp dzisiejszych działaczy politycznych i społecznych, skutkiem czego nowa ta powieść **Józefa Orłowskiego** jest poniekąd przyczynkiem do historyi naszego rozwoju w Galicyi.

*

Dobrze rozwiązanie „rebusu“ zamieszczonego w 26 N-rze „Chwili“ (D o b r e w y c h o w a n i e z a p i e n i ą d z e s t a n i e) nadesłali: Wincenty Czaprański sł. praw (Lwów), J. Ozerowicz nauczycielka (Rzeszów), Paulina Ozerowicz (Kraków), M. Ob. (Lwów), Wanda K. (Wiedeń), Wiktor Maksymilian ucz. III kl. wydz. (Lwów) A. S. (Lwów), K. Gromczakiewicz (Brzozów) „Kalina“ (Lwów) Andrzej Pawłowicz (Kołomyja).

Rebus zamieszczony w N-rze 27 (G d y b i e d a d r z w i a m i w c h o d z i, m i ł o ś ć o k n e m u c h o d z i) rozwiązali: Wanda Strumiłło (Kraków), Kazimierz Żegleń (Halicz-Dworzec), „Kalina“ i „Regnis“ (Lwów), Ignacy Ozerowicz urzędnik kolejowy (Rzeszów) Jan Gromczakiewicz (Lwów), Anna Miłkowska (Przemyśl), Jadwiga Różańska (Lwów), „Karol“ (Peczeniżyn), Antoni Wołodkiewicz (Wiedeń), K. M. (Bochnia), M. Ob. (Lwów),

Rozwiązanie „rebusu“ w N-rze 28: (P r a w d y n i e m a n a ś w i e c i e, n a w e t n i e w i a d o m o, c z y z j a w i s i ę k i e d y) nadesłali: Mr. Stanisław Waligórski (Lwów), Mieczysław Krzyżanowski (Buczacz), Maryla Rogowska (Lwów), Zofia Pellichówna (Koropiec), Michał Pfeiffer (Lwów), Józef Komaszyński (Lwów). Włodzimierz Sulima Popiel (Nowy Targ), Władysław Łukasiewicz (Lwów), „Wiktor“ uczeń III kl. wydz. (Lwów). M. Czechowski (Tarnów).
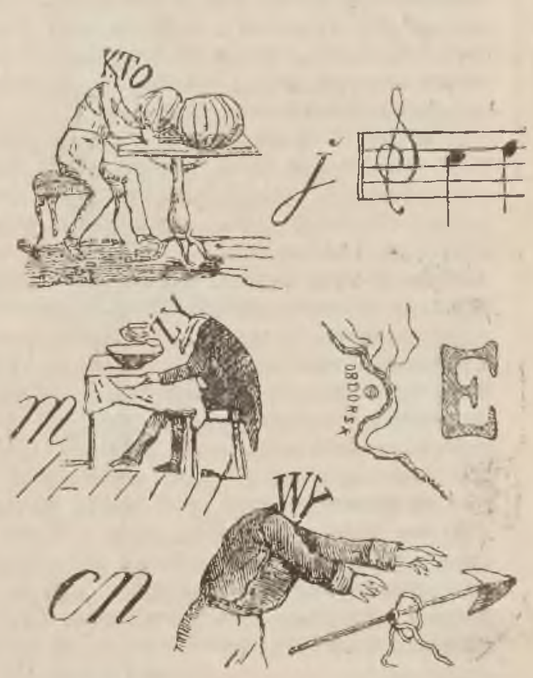
Rebus w N-rze 29. zamieszczony (B r z y d k i t a k i p t a k, c o s w e g n i a z d o k a l a) rozwiązali: Jakób Salpeter (Mielec), M Czechowski (Tarnów), Kazimierz Żegleń (Halicz-Dworzec), Bronisław Kwiatkowski (Lwów), Emilia Kunzelmann (Lwów), Józef Iwanowski (Lwów), M. H (Lwów), Katarzyna Struszkiewicz (Kraków), W S. (Lwów) Sulima P. (N. Targ)

Losowanie premij odbędzie się w przyszłym tygodniu.

*

Najlepsze rozwiązanie „rebusu“ nagrodzone będzie premią. Rozwiązanie „rebusu“ należy nadesłać do Redakcyi wraz z wycinkiem z „Chwili“. Nadesłane rozwiązanie bez wycinka z „Chwili“ nie będzie uwzględnione.

R E B U S.



Wydawca i odpowiedzialny redaktor
Maksymilian Schlesinger.

Właścicielki: Zofia i Róża Schlesinger.
Z drukarni W. A Szyjkowskiego ul. Kopernika 5.